

## Renata Przymyk

Artystka niezwykle ceniona ze względu na nieprzeciętny talent muzyczny, niepowtarzalny głos i indywidualność artystyczną. Większość jej płyt uzyskiwała status złowych. Z wykształcenia jest bohemistką. Urodziła się w Bielsku-Białej, studiowała w Katowicach. Na scenie oficjalnie od 1989 r., kiedy to zdobyła Grand Prix Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Pierwszą swoją płytę wydała w 1990 r., wraz z zespołem Ya Hozna. W 1991 r. rozpoczęła solową karierę, wydając kolejne 9 płyt. Ostatnia z nich - „Odjazd” - ukazała się 13 listopada 2009 r. Lubi Virginie Woolf Marqueza i Yourcenar, ale też Bjork i Richarda Galliano. Fascynatka teatru, kompozytorka, czasem aktorka. Marzy o podróży dookoła świata.

tekst: Renata Przymyk foto: Elżbieta Schonfeld



# Wszystko poza Rajem

Chciałam na koniec lata wybrać się do Raju, ale okazało się, że konieczna jest wcześniejsza rezerwacja, bo zainteresowanie jest ogromne. No cóż, jak widać nie można się tam wybrać tak po prostu, spontanicznie i trzeba było pomyśleć o tym wcześniej. Ale po kolei.

W ramach naszego domowego projektu - „podróże też kształcą” w połączeniu z „cudze chwalicie, swego nie znacie” - oprócz wyjazdów dla zabawy, odpoczynku czy w odwiedziny do rodziny, matka (czyli ja) wyposażona w odpowiednie pomoce (przewodniki, internet i skarbona) co roku organizuje wyjazdy edukacyjne w Polskę. Staram się zręcznie łączyć walory rekreacyjne i poznawcze, żeby nie zniechęcić dziecka do poznawania własnej ojczyzny i żeby go nie przytłoczyć zbyt dużą ilością tego piękna naraz. **Na nocleg wybieramy hotele przy basenie albo tuż obok szlaków turystycznych, żeby podziw łączył się z rekreacją, a z rozwojem duchowym szło ramię w ramię zdrowe ciało.** I tak, zadowolona z własnej znakomitej organizacji (to jedno z moich ostatnich osiągnięć), każdego ranka przekonuję własne dziecko, że warto wejść na jakąś górę czy obejrzeć super ciekawe eksponaty w galerii (i nie wyjść stamtąd z ciuchami i zabawkami). I jakże miło jest, kiedy pytane wieczorem dziecię o to, czy było fajnie, odpowiada tak zwanym długim taak. I wiadomo już, że się czegoś nauczyło, bo albo zobaczyło coś, co mu się naprawdę spodobalo (z wybranych przeze mnie rzeczy godnych podziwu) albo nie chce sprawić przykrości matce, albo wie, co zrobić, żeby mieć święty spokój i koniec pytań.

**Kiedy wyruszamy w coroczną objazdówkę (zawsze w nowe miejsca) zabieramy ze sobą do samochodu mnóstwo potrzebnych rzeczy. Od latarki, dużego pluszaka w charakterze poduszki (i kilku małych, bo przyjaciół się nie zostawia!), kubka, noża i butów w góry, po stroje kąpielowe (zawsze na wierzchu na wypadek godnego podziwu akwenu nadającego się do pływania), plasterki i specjalny zestaw ulubionej muzyki.** Mamy jakiś, korygowany z dnia na dzień, plan, ale zasada jest taka, że ma być miło, więc możemy się zatrzymywać wszędzie, gdzie nam się spodobalo. To ma w dziecku rozwijać gust, uczyć podejmowania

decyzji i jej uzasadniania (zawsze musi powiedzieć, co jej się w danym miejscu tak spodobalo), no i dbania o to, żeby mieć swoje zdanie (no, tego to ja jej uczyć nie musiałam!).

Przestrzeń, ojczyzna nasza naprawdę niebrzydka i wolność! No i jeszcze jedna rzecz super ważna - bycie ze sobą i poznawanie nowych ludzi. I poznawanie siebie w różnych sytuacjach.

**Mnie te nasze podróże dają szansę obejrzeć wiele miejsc, gdzie rodzice chodzą z dziećmi, a sami by pewnie już nie poszli. Posiadanie dzieci daje możliwość powtórnego dorastania i usprawiedliwia nasz infantyizm. Możemy bezkarnie tarzać się po plaży, grać w piłę i różne gry (i krzyczeć przy wygranej) czy oglądać kino familijne, bo towarzyszymy naszemu dziecku w jego rozwoju (szeroko pojętym).** Mamy poczucie bycia razem, ale też bycia kimś, od kogo można się nauczyć ważnych rzeczy (nic tak nie pompuje ego, jak bycie autorytetem!) a jednocześnie przyzwolenie na dziecko w sobie. Trudno określić, kto na tym bardziej korzysta. Ważne, żeby zabawa była dobra i fajne później wspomnienia.

Staram się nie irtować, kiedy córka z rozrzuwaniem wspomina kozę i małego daniela w gospodarstwie agroturystycznym, a nie wzrusza się kompletnie pokazem w planetarium czy kamienistą drogą na Święty Krzyż. Gdzieś głęboko obie wiemy, że kąpiel w stawie z „Nocy i dni” w posiadłości Żeromskiego miała magiczną moc (i nie tylko chłodzącą, bo upał był niemiłosierny), a do Raju nie zrobiłyśmy rezerwacji celowo, zostawiając go sobie na koniec, żeby los (Pan Bóg) sam zdecydował, czy mamy do niego trafić. To był dziewiąty dzień naszej eskapady, ponad półtora tysiąca przejechanych kilometrów i jakieś 35 stopni Celsjusza. Już butelka zimnej oranżady kojarzyła się ze zbawieniem.

Jaskinię Raj planujemy na przyszły rok. I jeszcze raz pójdziemy do Centrum Nauki Kopernik, bo obu nam się spodobalo. I na pewno poznamy nowych ludzi. I zwierzęta.